

Redakcja i Administracja
— BIAŁYSTOK —

Rynek Kościuszki Nr. 1. tel. 63.

Redaktor przyjmuje codziennie
od 12 do 1 po poł.

Administracja czynna od 9 do 2
i od 5 do 7 w.

Prenumerata z odnośnieniem do
domu i przesyłką pocztową Mk.
500 kwartalnie.

Cena ogłoszeń:

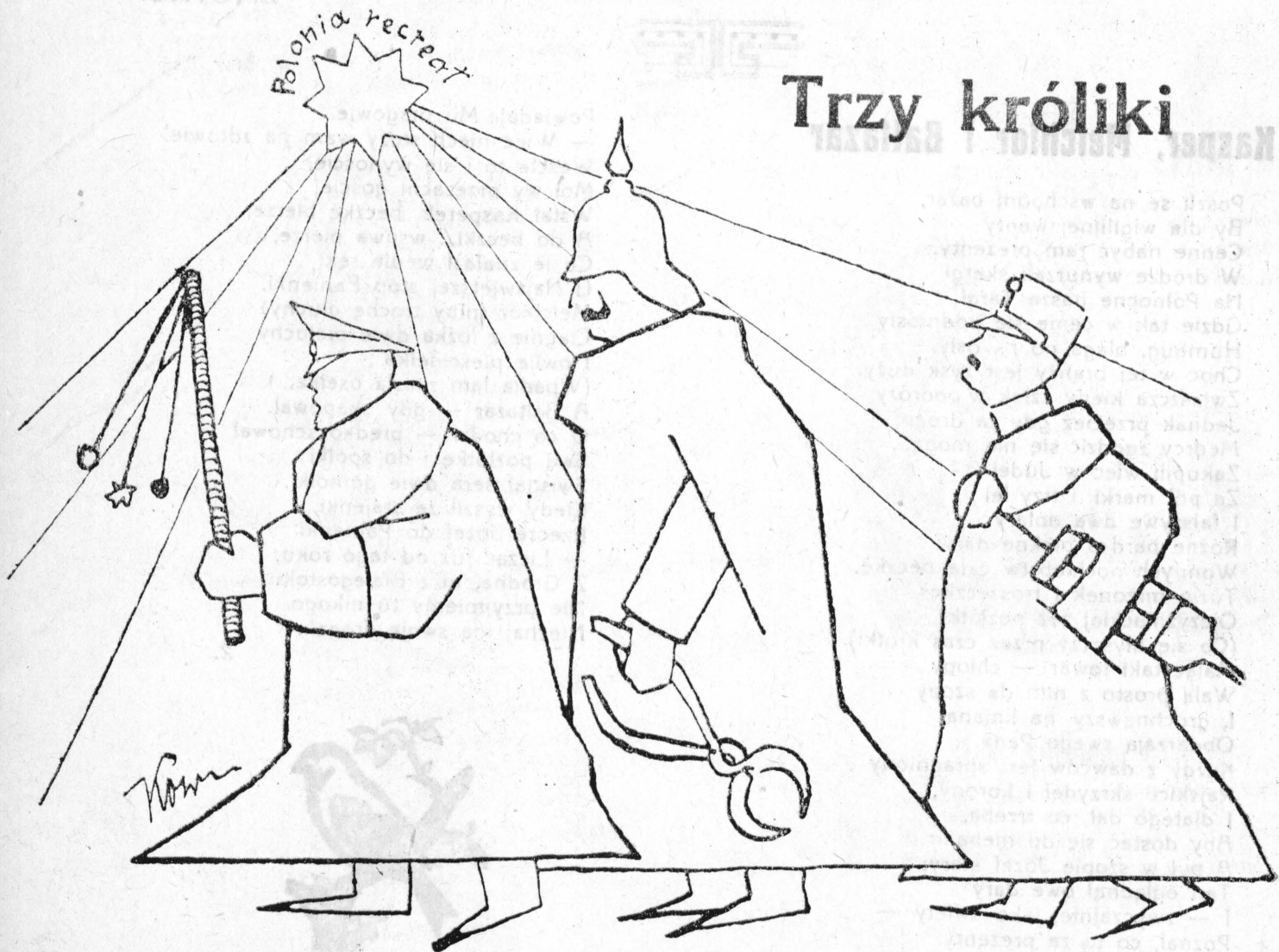
1/1 strona	Mk. 20.000
1/2 "	11.000
1/4 "	6.000
1/8 "	5.500
1/16 "	2.000

Ogłoszenia marginesowe po
5000 mk. Ogłoszenia rymowane o
20% drożej.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY

Redaktor wydawca **Tadeusz Jan Żmudziński.**

Trzy króliki



Męki — boje — tryumf — czary,
Narodziny — Polska — bajka —
Trzej Królowie — gwiazda — dary:
Sępyca, kleszcze i nahajka.



Kłamstwo — chamstwo — błazny — dranie,
Grom — panika — lanie — wianie —
Rewolucja — głód — cholera — — —
Amerangen... grób... Madera...

Aka.

Trzej Królowie

(O dwa dni zapóźno, ale zawsze jeszcze w porę).

*Darujcie mi, Trzej Królowie, że Was pytam o to:
Skąd właściwie wyście wzięli na podarek złoto?
Przyszlście wszak z owych kroin, gdzie czarne dziewice,
A wiadomo, że dziś wszystkie złoto w Ameryce.*

*Co do mirry... też mię jakaś wciąż wątpliwość gniecie,
Bo już dawno... Mira Heller ustąpiła przecie...
A kadzideł też nie palę, bo dziś pachnie wszędzie...
Więc pozwólcie, że Wam powiem to, co niżej będzie:*

*Wasze dary te królewskie są już do niczego
Odkąd mówią „towarzyszu“, a nie zaś: „kolego“.
Odkąd mochy, miast „pagonów“, noszą amaranty —
W Polsce naszej popłacają jedynie brylanty.*

*I nie może być inaczej w kraju Republiki,
Gdzie nas wożą na dorożkach... carskie pułkowniki,
A w kolejach też grasują „istynnyje rossy“;
Tego zmrożą — tam okradną — skarż się u Canossy!*

*Trzej Królowie, Mędrcy świata, zbłądziliście chyba,
Lub Was zwiódła na bezdroża litewska Taryba.
Monarchowie, mówię szczerze, zważcie sobie ino:
Czy nie nazbyt zacofanie czynicie z Dzieciną?*

*Chrystusowi Małenkiemu na nic dziś klejnoty,
Na nic perfum aromaty, na nic piasek złoty.
Skarbów Jezus ma bez liku, boć On wszystkim władnie,
I gdy trzeba, nawet z wody tworzy wino snadnie.*

*Ale o tem Dziecię Boże może nie pomyśli,
Że wśród ludu chodzą jeszcze ci, co... nie zawiśli...
Że w Wileńskiej Pekapei tłuką się prorocy,
Którym wytrych jest do twarzy, a szczególnie w nocy.*

*Trzej Królowie, świata Mędrcy, posłuchajcie ninie,
Na nic dary Wasze cenne Najśłodziej Dziecinie.
Nie pomoże tam kadzidło, gdzie potrzeba różgi,
By oczyścić serc świątynie i oświecić mózgi.*

ŻMUTAS.



Kasper, Melchior i Baltazar

Poszli se na wschodni bazar,
By dla wigilijnej wenty
Cenne nabyć tam prezenty.
W drodze wynurzali skargi
Na Północne nasze Targi,
Gdzie tak w cenie się podniosły
Humbug, błaga no i... ośły.
Choć w tej branży jest zysk duży,
Zwłaszcza kiedy człek w podróży,
Jednak przecież gdy za drogo,
Mędrcy zgodzić się nie mogą...
Zakupili więc w Judei
Za pół marki i trzy lei
I fałszywe dwa dolary
Różne bardzo piękne dary:
Wonnych pochlebstw całą beczkę,
Tuzin mrzonek i troszeczkę
Ojczyźniackiej też pozłótki
(Co się błyszczy przez czas krótki).
Mając taki towar — chłopcy
Walą prosto z nim do szopy
I, gruchnawszy na kolana,
Obdarzają swego Pana.
Každy z dawców jest spragniony
Rajskich skrzydeł i korony,
I dlatego dał, co trzeba,
Aby dostać się do nieba.
A był w szopie Józef stary;
Ten oglądnał owe dary
I — zwyczajnie, jako święty —
Poznał, co to za prezenty.
Przeto pyta krótko: co to?
— Mirra, kadzidło i złoto —

Powiadają Mu magowie.
— Więc niech służy wam na zdrowie!
Weźcie to i się wynoście,
Moji wy przezacni goście!
Wstał Kasperek, beczkę bierze,
A do beczki... wsuwa pierze,
Co je znalazł wedle reki
U Najświętszej stóp Paniarki.
Melchior (niby trochę głuchy)
Ciagnie z łóżka dwie pieluchy
I owija pieścidelka
(Wpadła tam masła osetka...)
A Baltazar — gdy skapował,
O co chodzi — prędko schował
Swą pozłótkę i do spółki
Świsnął sera dwie gomółki.
Kiedy wyszli ze stajenki,
Rzeczce Józef do Paniarki:
— Licząc już od tego roku,
Z Grodna, ni z Białegostoku
Nie przyjmujemy tu nikogo.
Niechaj idą swoją drogą!..

Ż.





Mars— Marsz!

Modlitwa Deokasa Męczennika.

Ojcie nasz, Rydzu, któryś jest nad nami! Święć się imię Twoje, przyjdź dowództwo Twoje; bądź wola Twoja, jako w Warszawie, tako w Lidzie i Białymstoku. Chleba czarnego, „fasowanego“, daj nam dzisiaj i osłódź nam nasze miny, jako i my osładzamy dzieciom naszym. I nie wódź nas do Grodna, ale nas zbaw od Białegostoku. Amen.

Zdrowaś Reorganizacjo, niespodzianek pełna! Pech z Tobą! Błogostawionaś Ty między Chaosami i błogostawion owoc żywota Twego: Likwidacja, Święta Niepewności, matko nasza, nie włócz-że się za nami grzesznymi teraz i w godzinę pracy naszej. Amen.

Wierzę w Pecha, Ojca wszechszydzącego, twózciciela spokojnych na ziemi. I w Deoka Trzeciego, sparaliżowanego, który się poczał z Dogu grodzieńskiego; narodził się z Nędzy Panny, umęczon podczas ewakuacji, ukrzyżowan w Łomży, umarł w Łodzi i pogrzebion w Białymstoku. Z grobu wyjdzie, błędzić będzie ciągle wśród umarłych. Wierzę w Brzucha Wklęsłego, w świeży kocioł powszechny, pracy przeżuwanie, losu pokpiwanie, żywot marny, Amen.

Aka.

A jak chłopcy szli na wojnę —
Zegnały ich tłumy rojne:
Czarne główki, płowe, złote,
Każdy krzepił w nich ochotę,
Każdy słał życzenia swoje —
Kiedy chłopcy szli na boje...
A gdy hufce powracały —
Garstki ludzi ich witały,
Nie tak szczerze i radośnie,
Ale zimno bezlitośnie...
Gdy wrócili już chłopacy —
Zbrakło nagle dla nich... pracy
Jakto? Czyżby? Niepojęte!
— Trudno, wszystko już zajęte.
Zresztą brak miejsc i z tej racji,
Że trzeba... kwalifikacji...

Zapał!

Gdy osiadzie na Twym czole
Smutna Kuma-troska
Machnij ręką, gwizdnij śmiało,
Zapał papieroska.

Zradził druh cię, czy też luba —
Trudno, wola boska!
Nie martw ty się, Janowskiego
Zapał papieroska.

Z dymkiem pomkną żale, smutki
I zniknie cień złego,
Jeno zapał papierosa
Firmy Janowskiego.

Obniżenie płac urzędniczych.

Pan Michalski się odgraża,
Mając polski skarb na względzie,
Że od stycznia urzędnikom
Pensje się obniżyć będzie.

Hola, panie urzędniku!
Doleć miałeś dotąd świetną —
Dosyć tego wielkopaństwa,
Teraz mnożnik ci obetną.

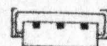
Skończą się luksusy wszelkie,
Trza ofiarności mieć na tarczy,
Dotąd jadłeś mamalygę,
Teraz pęczak ci wystarczy.

Dotąd miałeś parę spodni,
Ty, bogaczu błądolicy,
Teraz zasię będziesz chodził
Tylko w jednej nogawicy.

Dotąd wszak zmieniałeś kołnierz
I co tydzień świeże gatki,
Teraz zasię tak, jak Witos,
Chodzić będziesz bez krawatki.

Ocknij się, ministrze skarbu,
Nie polegaj na złych radach,
Rób na wszystkich oszczędności,
Ale nie na ober-dziadach.

Nemo („Praca“)



Pani Endecka

na Sylwestra ochrypla
a przeto głosu tym
razem nie zabierze.

Skromne żądania.

Mamusia: Cobyś ty chciała mieć, Wandeczko: małego
braciszka czy siostrzyczkę?
Wandzia: Błaciśka!
Mamusia: A ty Adasiu?
Adaś: (harując po ulańsku na miotle) Ja chciem konia!

Oj, fen Michalski!



Chmura, co mało ryczy, dużo wody daje —
Gdy moknie biednych dola, śmieją się szachraje.

Mądry i nieglupi.

(Autentyczne)

Ulicą Warszawską prowadzi policjant aresztowanego, któremu nagle wiatr zrywa kapelusz z głowy. Aresztant biegnie za kapeluszem. Roztropny stróż bezpieczeństwa, uważając to za podstęp złodziejstwa, który prawdopodobnie pod pozorem pogoni za kapeluszem zamierza ułatwić sobie ucieczkę, rozkazuje aresztowanemu zaczekać pod latarnią, a sam goni za kapeluszem.

Finału łatwo się domysleć: „Mądry” policjant chwycił wprawdzie kapelusz, lecz „nieglupi” aresztant, ceniąc snąc więcej wolność od kapelusza, znikł w najbliższym zaułku.

Pyłki.

Pies szczeka na samochód. Baba, widząc [to], mówi do chłopca:

— Cóż to za głupie bydło, szczeka na wóz, dlatego, że jedzie bez koni...

Na to chłop:

— A ty jakbys zobaczyła same portki bez chłopca chodzące, nie zmykałabys bez pola?!

— Mamusiń, co to jest anioł?

— To taka istota, co ma skrzydła i lata.

— Tak?... A tatuś wczoraj mówił do naszej służącej, że ona jest aniołem, a przecież...

— Poczekaj, jutro... wyleci!

*Kto chce śmiać się aż do łez,
Z klóciem w boku — albo bez,
Kto humoru ceni dań
I jest gotów oddać zań
Wszystkie troski i kłopoty,
Ciężkie znoje, siódme poty —
Ten we wtorek pójdzie tam
Gdzie mistrz GIERASIENSKI sam
Będzie garścią rzucał śmiech
W ciągu całych godzin trzeci.
A HORBOWSKA? Tra la la!
A KAMIŃSKA? Zrobi PAS
A PORĘBSKI z DYMSZĄ też
Poruszą cię wzduż i wszerz!
Gdzie i o jakim czasie?
We wtorek, dziesiątego, w teatrze „Palasie“.*

U lekarza.

— Panie doktorze, proszę ze mną — mąż mój umiera!
— Jeżeli tak, to ja tam poco?
— Ano, zawdy przy doktorze to będzie mu się umierało i prędzej i łatwiej.

Doktor po nieprzespanej nocy do służącego:
— Słuchajno, jak kto przyjdzie, to powiedz, że mnie niema.
— Dobrze, proszę pana, a co mam powiedzieć, jak nikt nie przyjdzie?

Lekarz po zbadaniu pacjentki-aktorki:
— Gra pani w piersiach?
— A role już rozdane? — pyta z przyzwyczajenia pacjentka.

— Pewien lekarz ugodził się z obywatelem Krakowa, że mu wyleczy jego żonę za 5000 mk.

Kobieta niebawem umarła, obywatel zaś zamiast 5000, zapłacił lekarzowi 10.000 mk.

— Dlaczego płacisz pan dwa razy tyle, ile umówiliśmy się z sobą? — pyta lekarz.

— Bo ugoda była za wyleczenie tylko, a że pan doktor zrobił więcej nad ugodę, to i zapłata powinna być większa — odpowiedział sumienny obywatel.

Pewien wieśniak czuje się niezdrowym, idzie do doktora i otrzymuje od niego wskazówki, jak się winien na przyszłość zachowywać.

— A teraz dostanę jeszcze od pana doktora receptę — mówi w końcu.

— Poco? Tu żadnej nie potrzebaj!
— Ale przecie! Z tego wszakże pan doktor żyć musi! — oświadcza pacjent.

Spełniają jego żądanie. Dostaje receptę i płaci za nią tysiąc mk. Potem idzie do apteki, bo i aptekarz, jak powiada, musi żyć także. To uczyniwszy, wylewa zawartość fiaszeczki na najbliższym rogu ulicy, bo — kończy w swej chłopskiej mądrości — i ja chcę żyć również.



Wiekopomne zdanie.

Rzekł raz Bismark w pysze swojej,
Gdy w nim śmiałość wrzała sroga,
Że dziś niemiec się nie boi
Już nikogo, oprócz Boga.
Gdy wie niemiec armję stroi,
Choć nie słyhać nic o wrogu,
Czy on czasem się nie zbroi
Właśnie... przeciw Panu Bogu?

Sherlock Holmes w sufannie.

Ódpust w Kozińcu wypadł znakomicie. Ks. proboszcz próżen był troski o doczesne jutro a o pojutrze także. Wyprawił tedy sutą ucztę, na którą zaprosił księży, obecnych na odpuszcie i współczynnych w zafatwianiu dusznych potrzeb parafian. Gospoia ks. proboszcza, niedawno tu rezydująca, niewiasta przedziwnie soczysta i wabna, a tysiącem talentów domowych uposażona, zastawiła stół jadem tak smakowitem i umiała je tak akuratnie zalewać szlachetnymi trunki, że genjusz jej wzbudził solidarny podziw i zazdrość u obecnych.

— Skąd uacie tę perłę, ojcze Hilary — jęto nagabywać gospodarza — Takie to mile Bogu i ludziom, a wam napewno przedewszystkiem...

— Honorcia jest moją kuzynką... bliską, nawet bardzo bliską... — ekskuzował się gospodarz.

Proste to, choć może nazbyt często spotykane wyjaśnienie, nie wszystkim jakoś trafiło do przekonania. Zwłaszcza młody wikary z Byczewoli, słuchając słów tych, dziwnie słodko się uśmiechnął. Wszakże naogół nastroju to nie popsuło. Pożywano dary boże z wchłonliwością kryształowego sumienia i nie szczędzono pochwał wyjątkowej Honorci.

Dobrze nad ranem dopiero goście się rozjechali, pełni wdzięczności i podniosłych wrażeń. Nie mniej szczęśliwym czuł się i gospodarz.

Wszelako gdy się miało ku wieczorowi, spadła nań przykrość. Oto Honorcia pełna troski i zakłopotania pozajmowała jego gości:

— Nie chciałam mówić... Cały dom przetrząsnęłam od piwnic do strychu i nigdzie ani śladu... To już muszę wyznać: gdzieś się zapodziała duża srebrna chochla, którą wczoraj przy obiedzie rozlewałam rakową zupę...

Podjęte wespół poszukiwania zakończyły się również marnie. Chochli z pamiątkowego, cennego srebrnego serwisu odnalazę nie zdołano.

Kradzież w tak świątobliwym środowisku była przecież nie do pomyślenia. Pozostawało jedynie prawdopodobieństwo żartobliwego kawału,

— Trzeba poczekać, duszko. Któryś z ojców wielebnych wziął, aby nas nastraszyć... Potrzyma i odeśle.

Mijały jednak tygodnie i miesiące, a figlarz nie dawał znaku życia. Wtedy poszkodowany ks. proboszcz wysłał coś w rodzaju bardzo dplomatycznego kwestjonariusza do uczestników pamiętnej uczy. Odwrotną pocztą nadeszły uroczyste zapewnienia o zupełnej nieświadomości dotyczące zaginionego przedmiotu.

Jeden tylko ks. wikary z Byczewoli napisał nieco odmiennie.

„... łyżki waszej [nie wziąłem i tak mniemam, że i nikt inny z naszego grona podobnej zdrożności by się nie dopuścił] — wywodził w swej replice młody duszpasterz — „ale radę jedną dć wam mogę: pod jakimkolwiek pozorem sprostcie corychle do siebie wszystkich ówczesnych swoich gości, mnie nie wyłączając. Nie tracę nadziei, że drogą sherlockholmesowskiej dedukcji uda mi się odzyskać wam stratę.“

W tydzień później na plebanji w Kozińcu odbyło się znowu przyjęcie z racji... szczęśliwego powrotu jakiegoś zawieruszonego w Bolszewji krawniaka ks. proboszcza. Co prawda: samego „solenizanta“ nie było, bo podobno opóźnił ostatni pociąg, ale zaproszeni goście jawili się w komplecie.

W odpowiednim momencie poprosił o głos znany już nam ks. wikary i od razu nawiązał do historii z chochlą, poczem zapowiedział, iż ma zamiar podjąć osobiście poszukiwania metodą słynnego detektywa, rozpoczął badania.

— Szanowni ojcowie — zakończył — zechcą mi krok w krok towarzyszyć.

Po dość pobieżnych oględzinach pokoju stołowego i bawialnego, ks. wikary z surowo nasuniętymi brwiami na skupionem obliczu wolno i statecznie przeszedł do sypialni jego gości. Lecz tu odrazu przystąpił do łóżka i podwinął koldrę.

— Aaach! — wyrwał się [okrzyk z wszystkich niemal piersi naraz.

Na śnieżnej bieli prześcieradła, w miękkim zagłębieniu materaca, zółciła się, okryta śnieżką, srebrna chochla ze skorupką raka w swoim wnętrzu.

— Ojcowie wielebnii! — ozwał się z powagą ks. wikary — ja sam ukryłem tu tę łyżkę przed niespełna trzema miesiącami, a uczyniłem to, aby... usunąć wasze wątpliwości co do bliskiego pokrewieństwa ks. proboszcza i jego niezrównanej gospodyni. —

Z sali sądowej w Grodnie

Sędzia: Nie rozumiem, jak mogliście rzucić garnkiem w głowę swojej żony.

Obwiniony: A czy pan sędzia ją zna? Nie. No to niech się pan sędzia nie dziwi.

— Policja oskarża panią, że sprzedajesz owoce, mając brudne ręce, nigdy nieprany fartuch i wiecznie rozczochrane włosy.

— Żeby była umyta, uczesana i ubrana w jedwab — to i takby się nikt z panów ze mną nie ożenił.

— Dlaczego pan po opuszczeniu więzienia przybrał inne nazwisko?

— Przyrzekłem dyrektorowi zakładu karnego, że stanę się innym człowiekiem.

Sędzia: Jak mogliście tego człowieka pobić na weselu, na którymście go sami tak serdecznie zapraszali?

Oskarżeni: A dyć potośmy go zaprosili — przynajmniej świętszy trybunał!

Zagadka.

Pan Zygmunt i pan Maciej —
Obydwoh dobrze znacie —
Bo o każdziutkiej dobie
Ci obaj są przy sobie.
I tak są przywiązani
Do siebie ci kumpani,
Że kiedy jeden chrapie,
Rozparty na kanapie,
To drugi się nie rusza
W objęciach Morfeusza...
Gdy Zygmunt fajkę pyka,
To Maciej dym polyka,
A Maciejowi gwoli
Zygmunta głowa boli...
Gdzie takich dwóch znajdziecie
Na caluteńkim świecie?

Bawidamek.

Iks wesóły, jak cielątko, bawił damy znakomicie, —
zyskał miano bawidamka, na salonach pędził życie.

Wszyscy krzyczą: złoty chłopiec, jakąż czyni nam
wygodę — nie wiedzieli, że Iks lubi bawić tylko damy młode.

Gdy więc został zaproszony do Igrzków na zebranie,
wnet utracił całą wenę; tam nie młode były panie.

Widząc jedna z tych dam Iksa, że ten siedzi, jak nie-
mowa, wyjść nie może z podziwienia i przemawia doń w te
słowa:

— Panie, usła masz zamknięte, jak na kłódkę, jak na
zamek, a ty znany jesteś z flirtu, wszak twe miano „bawi-
damek“?

— Tak, — odpowie Iks z rozpaczą — lecz to moja
stroną słabą: bawidamkiem być potrafię, ale nigdy „bawi-
baba“.

Zmiana.

Przed weselem mcja mała,
Gdym jej szeptal o miłości,
Ze wzruszenia lezki lala,
A ja śmiałem się z radości.

Po weselu marzeń kolo
Prysło — w domu nic nie znaczę,
Ona — śmieje się wesolo,
A ja — pod pantofiem placzę.

Bolek.

Pani Janinie do pamiętnika.

Czemu z taką satysfakcją
W sieci swoje chłopców motasz?
Z sercem swoim, niby akcją,
Robisz pani wciąż ażjotał!

I nie pozna nikt — o wstydzie!
Choćby giełdziarz był nie lada,
Kiedy ono w górę idzie,
Kiedy zaś na zniżkę spada.

Spekulujesz dotąd świetnie,
Wiosną, latem, czyli zimą,
Lecz się gra ta może przetrnie,
Kiedy przyjdzie twe ultimo!

Pozna wtedy graczyw frakcja,
W których dzisiaj zapał gości,
Że twe serce — to nie akcja,
Ale papier bez wartości!

(Jeden z baranów z reduity artystycznej).

Jaką powinna być panna?

1) Panna powinna być czysta i biała, jak śnieg — ale nie
powinna być jak śnieg — łatwa do roztopienia.

2) Powinna być — szybką jak rybka — ale nigdy jak
ona — śliską.

3) Powinna być jak gwiazda — zawsze pogodna — ale
nie jak gwiazda, którą tylko wieczorem lub w nocy można
ogłądać.

4) Powinna być jak cytryna — świeżą, ale nie jak
ona innym życie zakwaszać.

Jadzia.

Żywot poczciwej wieśniaczki.

Deptala bosą swą nóżką
Kwitnące łąki i łąny;
Siedząc pod wierzbą lub gruszką,
Pasala wiejskie barany.

Dzisiaj w lakierku ma nóżkę,
Dawny jej żywot nieznany,
A ową wiejską pastuszkę
Grodzieńskie pasą barany.

Nic na świecie spokoju, ni szczęścia ci nie da,
Chyba jedna jedyna białostocka „Leda“,
Co pod liczbą 20 mieszka Sienkiewiczza
I paskudnej ludzkości piękności użycza.
Jeśli wiosen pięćdziesiąt nosisz już na grzbiecie,
A radbyś się podobać wybranej kobiecie,
Lub ty, niewiasto cudna, z „iksem“ lat w torebce,
Kiedy miłość ponętne wyznania ci szeptce,
A na buzi olówek czasu wyryl ślady,
Posłuchaj mej życzliwej i zbawiennej rady:
Nie czyn, jako Twardowski, co siedł pod siekaczce,
Aby, przegniwszy w ziemi, wydać się inaczej,
Ani jako fakirzy robić zwykli prości,
Że do grobu się kładą, by powstać w młodości —
Jeno — czyliś jest tknięty trądem albo rakiem,
Spiesz do „Ledy“, a wyjdziesz Parysem-junakiem,
Ty zaś, co masz oblicze najmłodszej Gorgony:
Idź do „Ledy“, a będziesz uwodzić miliony.
Tam skórę przenicują, obetną paznokcie.
Rumieńce ci przywrócą, że na żaden krok cię
Namiętych wielbieli nie opuszczą roje,
Wenerą cię uczynią „Ledy“ piękna zdroje.
Na jedno tylko baczcie, schodząc się z Parnasem:
Aby Parys z Wenerą nie spotkał się czasem...
Bo kiedy ich Helena zaskoczy u „Ledy“,
I sześćset i sześć „Koiców“ nie wybawi z biedy.

Nieopatrny profesor.

Był sobie raz lekarz stary —
(Profesora miał w tytule,) Leczył szybko — jak przez czary —
Wszystkich chorób ciężkie bóle.

Szły doń damy w każdej dobie,
W dnie powszednie, w nocy, w święta,
Że dać rady nie mógł sobie
I wziąć musiał asystenta.

Raz o wczesnej przyszła porze,
Prastarego rodu dama,
I powiada: — „Ach, doktorze,
Jak tu zacząć... nie wiem sama.

Meża smutku dławi zmora,
Mnie żal gorzki serce ściska,
Bo nie mamy sukcesora,
Dla majątku i nazwiska!”

Lekarz wziął się do badania,
Jak przystało na medyka,
Na pierś damy głowę skłania,
W organizmu tajnie wnika...

Wszystko zdrowe, nic nie gani,
A więc pyta na ostatek:
— „Ile też lat ma mąż pani,
Ile pani liczy latek?”

Tu z ust damy takiej treści
Odpowiedzi brzmiał ton szczerzy:
— „Ja, doktorze, mam trzydzieści,
Mąż mój — siedmdziesiąt cztery!”...

Lekarz w górę wznosił brwi łuki,
I w zwyczajnej odrzekł gwarze:
— „Proszę pani, takiej sztuki
Moja wiedza nie dokaże!”

Na twarz damy padł cień blady,
— „Moja siostra wszak, doktorze,
Zasięgała tu porady,
W zeszyłym roku, o tej porze.

Dziś z niej dumy biją dreszcze,
Jest już matką po twym leku,
Mąż jej znacznie starszy jeszcze,
Ona w jednym ze mną wieku”...

Ze zdziwienia wyjść nie może,
Stary lekarz marszczy lice,
— „W zeszyłym roku? O tej porze
Ja zwiedzałem zagranicę!...

Na szerokim byłem świecie,
Gdzie szczyt gór się w chmury
chowal...

A tu, w moim gabinecie,
Mnie asystent zastępował”.

Wstała dama, za poradę
Zapłaciła szczerem złotem,
Lecz asystent za posadę
Podziękował krótko potem.

Teraz stary ma ambaras,
Czolo czarny kryje smętek,
Z asystentem przepadł naraz
Cały szereg gdzieś pacjentek!...

Dziś asystent w sławy kresie,
Świat dlań pełen komplementów
I sam przyjął, jak wieść niesie...
Czterech młodych asystentów!

Idzie tylko o mydło.

Kręci nosem pan hrabia, — sąsiadom się żali,
Ze w teatrze mu miejsce dano obok Gdali,
Gdała słysząc te żale, rzekł: — Na co te drwiny,
Toć i hrabia i żydek z jednej przecie gliny!..
Na to hrabia: — O glinie prawda dobrze znana,
Tylko że twoja glina... dawno nie kąpana!

Etyka kupiecka.

W etyce kupieckiej była zasada,
Czy tem albo owem handlować wypada?
A dziś ta etyka nowiej modzie służy:
Czy na tem, czy owem jest zarobek duży?

Od miasta do siola, od siola do — wioski,
Biegnie dziś nowina, że tylko **Z. Włoski**,
Pierwszy **Skład Apteczny i Fotograficzny**
Potrafi ci żywot stworzyć idylliczny.
Pod numerem 5-ym przy ul. **Sienkiewicza**
Swoje wdzięki „rzeźwi” piękna Beatrycza,
Potem je utrwała na kupionej płycie
I tak w nieskończoność przedłuża swe życie,
Chcecie tak jak ona, być piękni i wieczni?
Idźcie do **Włoskiego** — on to skuteczni.

Wyższe aspiracje.

Płakał ojciec, że synek, co miał czule serce,
Na zabój się zakochał w przystojnej kielnerce,
Więc ją mu perswadować i wyklądać czule,
Że to wstyd jest z kielnerką przestawać wogóle.

Syn, uznawszy te wyższe papy aspiracje,
Odtąd tylko z aktorką chodzi na kolacje.

Dla panów.

Chociaż była dzieckiem ludu,
Mimo znaczny przedział stanów,
Żyła sobie, jak malina,
W towarzystwie wielkich panów..
A o „klucz od jej serduszka” —
Jak to mówią w Pacanowie —
Ubiegały się przeróżne
Grube ryby i panowie!
Dzisiaj, gdy się zestarzała,
Przyszła zwolna zmiana stanów.
Nasza jejmość „urzęduje”
Tam, gdzie napis jest: „Dla panów”...
Magistratu najemnica
I porządku wierna służka...
I tu proszą ją o kluczyk,
Ale już nie od serduszka!

KIRO-TEATR
„MODERN“

9, 10 i 11 stycznia r. b.

TANCERKA BARBERINA

arcydzieło filmowe w 7 akt.

— w rolach głównych —

Lidja Salmonowa
Roza Waletti
Harry Liedtke
Rheinold Szinzel

od 12 — 18 stycznia r. b.

Bajka o miłości (SKAZKA LUBWI DOROGOJ).

potężny dramat w 6 akt.

w rolach głównych: królowie ekranu

Wiera Chotłodnaja
Maksimow
Połoński
Runicz

PRACOWNIA WYKWINTNYCH RĘKAWICZEK

ZYGMUNT SCHIELE w Warszawie

Grzybowska 60. — HURT i DETAL.

Gdzie?

Na maśle jajecznicą,
Wprost od krowy połędwica,
Gdzie się każdy rad nasycą,
Aż radością pełną lica,
Gdzie muzyką się zachwyca,
I młodzieniec i dziewica?

— u —
Ryca

Róg Pałacowej
i Kilińskiego

We wtorek, dnia 10 b. m. w teatrze „Pałace“ odbędzie się

WIECZÓR HUMORU i ŚMIECHU

z udziałem znakomitego komika teatrów Warszawskich „Qui pro quo“ i „Vodevil“,

ROMUALDA GIERASIEŃSKIEGO

tudzież primadonny teatru „Nowości“, p.

Kazimierzy HORBOWSKIEJ,

artystki baletu teatru Wielkiego p.

Mili KAMIŃSKIEJ,

i pp. Adolfa Dymusy i Józefa Porębskiego.

Bogaty program. — Klasyczne wykonanie

Bilety są już do nabycia codziennie w kasie teatru „Pałace“